

Wiceminister to za mało, potrzebna nam ministra ds. migracji

Katarzyna Przyborska
8 stycznia 2024

krytyka
polityczna

Może warto tak zaprojektować system społeczny, by potrafił oprzeć się konieczności szukania winnych narastającym nierównościom? Na przykład zagwarantować prawa pracownicze wszystkim, bez względu na długość pobytu w Polsce i miejsce pracy. Ukrócić folwarczne obyczaje, które trafiły na żyzny neoliberalny grunt.

Choć wyniki badań socjologicznych pokazują coraz powszechniejszą otwartość Polaków na migrację, politycy i osoby publiczne chętnie posługują się antysemityzmem i islamofobią. To w skrajnych przypadkach, w mniej skrajnych nawołują do jedności narodowej, nie potrafiąc lub nie chcąc zauważyć, że Polska nie jest dziś monoetniczna i mononarodowa. Obecnie ok. 3 mln osób, czyli niemal 8 proc. społeczeństwa, pochodzi z migracji.



Dzika antymigrancka nagonka, jaką obserwowaliśmy w czasie kampanii wyborczej, odbieranie praw człowieka i „poligon” na pograniczu polsko-białoruskim, język mówienia o migracji, którego przykłady dali ostatnio w TV Republika: Jan Pietrzak „Mamy baraki dla imigrantów w Auschwitz, w Majdanku, w Treblince, w Sztutowie” i Marek Król proponujący tatuowanie numerów na ciałach migrantów, oraz reakcje Polek i Polaków pokazują, że rasistowskie, faszystowskie, antysemickie skrypty są gotowe do zastosowania wobec wszystkich Innych, których – wedle tych skryptów – trzeba zmarginalizować, bronić się przed nimi, poniżyć albo nawet zabić.

W Polsce, po Zagładzie, mając świadomość, co ludzie ludziom gotowi są zrobić, czas najwyższy wyciągać wnioski i nie bagatelizować takich wydarzeń i postaw. Tymczasem Grzegorz Braun jest posłem na Sejm, choć antysemickich, antyukraińskich, antymigranckich, za to prorosyjskich aktów ma na koncie w bród, co dokumentuje [Stowarzyszenie Nigdy Więcej](#). Na zniszczeniu chanukii stojącej w sejmowym holu zarobił (za pomocą zrzutki) 220 tysięcy złotych. Został nagrodzony przez innych antysemitów, których w Polsce jest więcej niż Żydów. Wolny rynek zarezonował – do sprzedaży trafiły kubeczki i koszulki z gaśnicą.

Platformy internetowe oszalały, bo zdjęcia posła Brauna w proszku gaśniczym były memiczne, zaś nienawiść, rasizm, antysemityzm i ksenofobia świetnie się klikają. Zainspirowani akcją posła nieletni sprawcy próbowali zniszczyć chanukiję we Wrocławiu, spalili flagę Izraela, co w dodatku sfilmowali. W ten sposób można podpromować swój kanał i robić zasięgi. A to przecież tylko ostatni, najświeższy przykład.

Kogo widzą Polacy, kiedy widzą Żyda?

W 2022 roku Muzeum Polin przeprowadziło badania, przyglądając się polskiemu antysemityzmowi. Analizie poddano ponad 3 mln rekordów (tytułów, obrazów z archiwów, filmów, okładek książek, wpisów w sieci), chcąc się dowiedzieć, co składa się na polskie wyobrażenie Żyda. Badaniami kierował Marcin Napiórkowski. Otrzymano cztery główne grupy kodów kulturowych: cierpienie/krzywda,

wywyższenie/siła, obcość/dziwność i swojskość/podobieństwo. Każda z nich ma swój pozytywny bądź neutralny awers oraz antysemicki rewers.

W pierwszej grupie znalazły się obrazy Zagłady, okładki książek czy sceny z filmów mówiących o Zagładzie, hasła dotyczące straty, utraconej młodości. Rewersem będą „żarty” nawiązujące do Holocaustu, jak przekształcone reklamy (np. chipsów „prosto z pieca”, opatrzonych gwiazdą Dawida).

Skojarzenia z drugiej grupy – wywyższenie/siła – też mają pozytywny awers: nauka, wybitne osiągnięcia, talenty i kontakty, oraz rewers, na którym znajdziemy teorie spiskowe, mówiące o tym, że Żydzi rządzą światem, o niebezpiecznych graczach i wielkich pieniądzach.

Pieniądze pojawiają się również w kolejnych grupach kodów: obcość/tajemnica oraz swojskość. W tej pierwszej jako komponent „obcego”, tajemniczego i nierozpoznanego systemu wartości i wiedzy, w drugiej jako popularny obrazek swojskiego, ale mającego również silny antysemicki wydźwięk „Żyda z pieniążkiem”.

Stereotypy są tak głęboko zakorzenione, że zwykle zapominamy zapytać, skąd się wzięły. Skąd sklejenie z pieniędzmi, handlem i lichwą? By poznać odpowiedź, wystarczy sięgnąć do podręczników do historii dla szkół podstawowych i średnich. Dowiemy się z nich, że tak, Żydzi prowadzili karczmy, tak, trudnili się handlem, ale żadnej wzmianki o tym, że nie wolno im było posiadać ziemi czy osiedlać się tam, gdzie chcieli. Kto pamięta, że to z płaconych przez nich podatków utrzymywał się król? Że taki układ opłacał się jemu i szlachcie, która dzięki temu płaciła podatki mniejsze bądź okazjonalnie?

Nie dowiemy się, że tego układu, z podziałem na stany, których podstawą były oddzielne obszary gospodarki, strzegły klasy panujące, bo na tym bazowały ich przywileje. Nie dowiemy się, że to gospodarcze ramy, w które nasi przodkowie byli wtłaczani, kształtowały relacje między różnymi grupami społecznymi.

Antysemityzm był elementem tego układu. Nawet chłop, stojący w tej hierarchii stanowej najniżej, mógł czuć większą wspólnotę z klasami panującymi – poprzez czynnik etniczny – niż z Żydami, których sytuacja była tylko nieco lepsza. Żydzi, na których ciążył grzech nie do zmycia, czyli bogobójstwo, nie mogli czuć się pewnie w katolickim kraju, a tym bardziej domagać się więcej. To nie żadne spiski, to zwykle mechanizmy władzy: dziel i rządź.

Podziały te próbowała zasypać dopiero Polska Partia Socjalistyczna, pokazując, że to, co łączy, to właśnie miejsce w systemie gospodarczym. Że bycie robotnikiem jest bardziej znaczące niż bycie Żydem czy Polakiem.

Pracownicy pierwszej, drugiej i trzeciej kategorii

Z podręczników dowiemy się tylko, że w Polsce żyło wiele mniejszości: Ukraińcy (choć należeli do różnych klas, a wcześniej stanów), Białorusini, Niemcy, Żydzi – a nie mieszkańcy wsi, miast, miasteczek, sztetli, rzemieślnicy, rolnicy, pracownicy usług, którzy mieli też różne prawa – chociaż właśnie to, bardziej niż narodowości czy wyznania, determinowało ich sytuację. Przeczytamy za to, że mniejszości było ok. 10 proc., czyli podobnie jak teraz.

I teraz, tak jak wtedy, antysemickie klisze mają tłumaczyć rozmaite kryzysy, np. pandemię czy wojnę w Ukrainie (nie wiem, czy wiecie, ale jedna z teorii głosi, że to Żydzi ją rozpętali). Wina imperialnej Rosji znika.

Klisze te mają swój bardziej uniwersalny wymiar: Żydzi są po prostu archetypem obcego, przyjezdnego, niezakotwiczonego, nieosadzonego, niewdzięcznego (bo został przyjęty, a na pewno ciągle knuje), a zatem niepewnego i niegodnego zaufania – wypisz wymaluj „nielegalnego” albo nawet „legalnego” migranta.

Jak piszą redaktorzy raportu *Kogo widzą Polacy, kiedy widzą Żyda?*: „Opowieść o «niewdzięcznym Żydzie» zostaje przetransponowana na historię o «niewdzięcznym Ukraińcu». Narracje «Żyd pasożyt» czy «Żyd roznoszący zarazę» opowiada się dziś niemal w niezmienionej formie o muzułmańskich imigrantach”. Wiemy, czym może skutkować popularność takich skryptów. A skoro wiemy, to może warto tak zaprojektować system społeczny, by potrafił oprzeć się konieczności szukania winnych narastającym nierównościom?

Na przykład zagwarantować prawa pracownicze wszystkim, bez względu na długość pobytu w Polsce i miejsce pracy. Zminimalizować szarą strefę wyzysku ze względu na pochodzenie, ukrócić folwarczne obyczaje, które trafiły na żyzny neoliberalny grunt.

Zwracają na to uwagę twórcy raportu *Wyjść z cienia. Wsparcie pokrzywdzonych z nienawiści*. Piszą, że polityka zapewniania „rąk do pracy”, prowadzona przez polski rząd od 2015 roku, tylko zaostriżyła istniejące wcześniej tendencje do nadużyć. Polska stała się rekordzistką imigracji czasowej, a jednocześnie systematycznie utrudnia dostęp do procedury azyłowej.

Konieczny jest też równy dla wszystkich dostęp do mieszkań i innych usług państwa, tak żeby nikt nie miał pokusy, by usprawiedliwienia dla nierówności i dyskryminacji szukać w obyczajach, pochodzeniu narodowym, etnicznym, w wyznaniach.

Wydaje mi się jednak, że rządzący, również ci „nowi”, wciąż są zakładnikami wyobrażenia Polski jako monoetnicznej, a Polaków jako antmigranckich, bezgranicznie wierzących w wolny rynek, których lepiej nie drażnić, nie mówić o migracji głośno, by nie poczuł się zagrożeni przez „obcych”. W umowie koalicyjnej o migracji nie padło ani jedno słowo, w exposé nowego premiera znalazło się za to wiele o obronie granic. Powołanie na wiceministra w MSWiA prof. Macieja Duszczyka daje trochę nadziei, że polityka migracyjna zacznie być tworzona, ale i obaw, że to stanowisko wystarczy za ledwie na listek figowy do zasłaniania brutalnej polityki ochrony „twierdzy Europa”.

Równość to oczywiście mrzonki

Sytuacji nie poprawia świeżo przegłosowany w PE pakt o migracji, który zapowiada przyspieszone postępowania azyłowe, szybsze odsyłanie do krajów pochodzenia, duże ośrodki detencyjne przy granicach. Gwarancją utrzymania długotrwałych nierówności są i będą zatem szkody fizyczne i psychiczne, jakie wyrządzamy migrantom już na wstępie. Wielkie pieniądze idą na płoty, zasieki, które ich kaleczą, oraz służby, które znęcają się nad nimi z dala od ludzkich oczu.

Potem będziemy ich leczyć, dostosowywać, asymilować, pochyłać się nad nimi, oczekiwać wdzięczności. A jak będą niewdzięczni – albo jak opieka nad nimi będzie zbyt dużo kosztować – to mamy antysemityczne klisze, gotowe, by wypomnieć im opiekę i gościnę, odesłać do kraju pochodzenia.

Czy Polska potrafiłaby, wyciągając wnioski ze swojej historii, z konsekwencji systemowych nierówności, zaproponować Europie inną politykę? By uniknąć powielania błędów – własnych i innych europejskich krajów – przydałaby nam się ministra ds. migracji.

Mamy już podstawy. Kryzys humanitarny na granicy polsko-białoruskiej przyniósł odpowiedź w postaci tworzących się nowych organizacji, a z nich zrębów instytucji, które przynoszą gotowe projekty i rozwiązania.

Stowarzyszenie Interwencji Prawnej wystosowało do rządu petycję o cofnięcie zmian, które wprowadziło rozporządzenie ministrów Wąsika i Kamińskiego o wywózkach. Domaga się zakazu detencji dzieci, zakazu przetrzymywania migrantów w warunkach gorszych niż w więzieniach, przetrzymywania ich dłużej niż przez 12 miesięcy, wydłużenia terminu na wniesienie odwołania m.in. od decyzji deportacyjnej do 14 dni. Teraz zdarza się, że deportacja odbywa się przed zakończeniem postępowania sądowego. Do tego prawa do pracy i zmian prawnych, tak by konsekwencje za

niedopełnienie obowiązku powiadomienia o zatrudnieniu obywatela Ukrainy przez pracodawcę, co prowadzi do nielegalnego wykonywania pracy, dotyczyły pracodawców, a nie pracowników.

Muzeum Polin i Fundacja w Stronę Dialogu mają gotowe szkolenia dla funkcjonariuszy policji i innych służb, w tym straży granicznej. Już je przeprowadzają, ich doświadczenia państwo może skalować.

SiP, Stowarzyszenie Nomada i Stowarzyszenie Homo Faber przygotowały raport pokazujący systemowe błędy w traktowaniu migrantów i dający rekomendacje, jak szkodom wynikającym z nienawiści i uprzedzeń przeciwdziałać.

Do tego życzyłabym sobie korekty podręczników – tak by dzięki nim dało się zrozumieć mechanizmy władzy, pozwalające na dzielenie i nastawianie przeciw sobie różnych grup społecznych, w których interesie jest ze sobą współpracować, zamiast pokazywania gotowych podziałów, arbitralnie kreślonych przez władców: religijnych, etnicznych, opartych na przywilejach albo systemowej dyskryminacji.

Jeśli tego nie przerobimy, jeśli nie wyjdziemy z ram opartych na podsycaniu różnic etnicznych, religijnych, a nie dostrzeganiu przemocy systemowej wobec wybranych grup, grożą nam kolejne erupcje nierówności, nienawiści i przelew krwi.

K. Przyborska: „Wiceminister to za mało, potrzebna nam ministra ds. migracji”. KrytykaPolityczna.pl, 8.01.2024.

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/wiceminister-to-za-malo-potrzebna-nam-ministra-ds-migracji>